Hometown

Sarius

Nie umiem już martwić się, patrzę tak
Że cokolwiek powiedzą jest mi obojętne
Niby znów, niby gdzieś, nigdy sam
Wchodzę w tłum, muszę z lękiem mierzyć się wewnętrznie

I chyba się nigdy nie dowiem, ej
Co to znaczy nie mieć wyjebane, nie żyję normalnie
I nie płacze, że nie ma już windy starej z tagiem
Teraz takie są, teraz nowe, teraz fajne
Teraz papier, nie jestem dzieciakiem
Już nie z buta, teraz furą, ale z tą samą ekipą, bo nikogo już tak długo nie znam
Znieczulone płuco, znieczulone twarze, znieczulone serca i u mnie ten stan
U ziomka też tak, nie wjeżdżaj, gaduło, tu coś o kompleksach
Wchodzę na grubo, a muskułom nic nie zawdzięczam
Nie wszyscy mnie lubią, bo wszyscy to wiedzą, że sam zaszedłem tu dalej niż mogłem, nie jest tak?
Z polaną wódą, przybijam piątki swym ludziom, nie jest tak
Tutaj gdzie mieszkam nie wszyscy to lubią gdzie mieszkam
Nie kłaniam się kurwom, co mówią mi, życzą mi żebym przestał
Bo sami przestali już znaczyć cokolwiek, nie jest tak?
Dużo za dużo, a ten staff nie ten sam
Nie dla mnie agresja i chora zemsta, a jednak
Chce tylko słońca, chill na alejach, a jednak
Z nikim tutaj nie dzieli mnie przepaść, bo wiesz jak?
Palimy skuna, nie gadam o wersach, a jednak
Czekam aż skończą robotę, bo tak to nuda- jestem sam
Się kręcę jak tramwaj na pętlach
To dla tych co na tych osiedlach
Co z nimi się witam, nie żegnam
Dla innych nie starczy już miejsca
Znowu powracam w te miejsca
Powtarzam się jak właśnie w wersach
Wszystko się zmienia, lepiej umieraj
Wszystko się zmienia, lepiej umieraj
Wszystko się zmienia, lepiej umieraj
Wszystko się zmienia, wszystko się zmienia...

Sami znamy zmiany
Nadużycie w weekend odwrotnie proporcjonalne
Do bycia normalnym w tyrze
Dile z mieszkań starych, paki lecą do was samych
Od melanży, krew, przypały, nuda, nie ma po co wybić z chaty
Jeden taki, co mnie skroił z kabzy, kiedy byłem mały
Stoi, prosi koło Żabki, nie mam złości, teraz żal mi jego japy, takie czasy
Dzień dobry do wychowawcy, nie poznaje chyba albo nie chce raczej
Wybacz taki świat dziś, znowu kwiatki w sprawach nagłych, umarł, nie ma go, a miał być
W pubie z nami świat jest chamski, chce Cię zranić, mówią jedni, drudzy
Nie, bo zakochani, łatwo się zmieniamy dla nich
Napotkany gdzieś na stacji koleś z klasy hajs wymienił na nic
Automaty, a na twarzy napisane ma przegrany
Chociaż mówi, że wygramy, jak mu rzucę kwit na zmiany
Troska, wiara w jego plany, ja z powyższych nie mam żadnych, hej!
Zjeżdżam z trasy, nie myślę nad tym, znów mam te jazdy
Słyszę złe mantry, horyzont, cienie, widzę nad nim
Tysiąc!

Nie umiem już martwić się, patrzę tak
Że cokolwiek powiedzą jest mi obojętne
Niby znów, niby gdzieś, nigdy sam
Wchodzę w tłum, muszę z lękiem mierzyć się wewnętrznie

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!